

PRZESZCZEP

Jestem bogaty i mogę pozwolić sobie na kupno kilku wewnętrznych organów i wymienić te, które nie pozwalają mi dłużej żyć. Nie będę się bawił w szczegóły, bo są nudne. Ja i zespół chirurgów jesteśmy od dłuższego czasu do tego przygotowani. Czekamy tylko na odpowiedniego dawcę. Wszystko zależy jednak od tego, czy darczyńca znajdzie się w odpowiednim czasie. Oczywiście boję się śmierci, chociaż zgrywam bogatego ekscentryka. Ciągłe myślę o wątrobie czy nerce, które odpowiednio zamrożone czekają na mnie i nieraz mam ochotę powiedzieć – panowie zaczynajcie. Ale wciąż żywię nadzieję, że śmierć, brutalnie powiem, świeża śmierć młodego, zdrowego człowieka uratuje moje życie. A ono ma wymiar dokładnie ośmiu narządów, nie tylko nerki i wątroby.

Wiem, że siła moich pieniędzy i moja wola kończą się tam, gdzie rodzi się pytanie, czy przeszczepy się przyjmą. Chirurdzy liczą na mnie. Ja na Pana Boga. Niektórzy z nich zapewne też. Moje szczęście będzie także ich pomyślną fortuną, ja zyskam życie a oni sławę. Więc bardzo nam zależy na udanej operacji.

Stan wyczekiwania, zawieszenia między ziemią a niebem, nie należy do zbyt przyjemnych. Powiedzmy stresujący. Tym bardziej, że nie mogę utopić trosk nawet w kropelce alkoholu. Nie wolno mi narzekać. To mój wybór.

Wiele było fałszywych alarmów i surowo nakazałem gospodyni zawiadamiać moich bliskich o operacji po a nie przed, udanej czy nie. Sprawy majątkowe miałem przykładowo uporządkowane, a treść testamentu była wszystkim doskonale znana.

Pilnie wezwano mnie do szpitala. - Zmarł właśnie mężczyzna po wypadku samochodowym. Nie tylko jego rodzice wyrażają zgodę na pobranie organów, ale jest także notowany w bazie dawców.

Gospodyni i adwokat wiedzieli jak się zachować w takim przypadku. Ja także.

Leżałem w dużej, sterylnej sali operacyjnej. W innej obok, dawca. I ponownie mógł umrzeć w raz ze mną. Dzisiaj, wspominając te chwile, mogę pozwolić sobie na takie dywagacje. Jednak wtedy obserwując krzątających się przy mnie chirurgów, daleki byłem od filozoficznych myśli, jakichkolwiek myśli i jak pamiętam, definitywnie przerwanych słowami profesora – zaczynamy.

Przed oczami miałem jasną mgłę, słyszałem niewyraźne głosy. Przypuszczałem, że dusza opuszcza moje ciało i podąża drogą wielokrotnie opisywaną przez tych, którym udało się mimo wszystko z niej zawrócić. Jednak po chwili wyraźnie widząc twarz pielęgniarki zrozumiałem, że przeżyłem, że operacja się udała a pacjent nie umarł. Usiłowałem coś powiedzieć lecz kazano mi milczeć i nie ruszać się.

Zjawił się profesor z kilkoma lekarzami. Usłyszałem, że doskonale sobie poradzili, narządy przeszczepione funkcjonują należycie i wszystko jest na najlepszej drodze. Zdobyłem się na duży wysiłek i powiedziałem szeptem – stawiam szampana, i zaraz potem zasnąłem. Podobno spałem dwie doby.

Oczywiście, to co było do przewidzenia, profesor i ja cieszyliśmy się niesłabnącym zainteresowaniem mediów. Podpisana umowa z pewnym wielonakładowym tygodnikiem o wyłączności publikacji, z nawiązką pokryła koszty przeszczepu, rehabilitacji,

rekonwalescencji, pobytu w sanatoriach. Chociaż, jak już wspomniałem, poniesione wydatki nie nadwierały mojego konta bankowego .

Mogłem wreszcie wyciągnąć się w moim ulubionym fotelu, odgradzony od oszalałej cywilizacji solidnym parkanem i murem gęstego żywopłotu.

Ustalony porządek życia nie uległ zmianie. Gospodyni, zarazem zarządzająca moim domem, dalej gotowała wspaniale a ogrodnika, którego jako jedyne z personelu dbającego o porządek widywałem codziennie, zapraszałem na tradycyjny kufelek piwa .

Pewnego dnia, w porze obiadu, moje doskonale samopoczucie zostało poddane próbie niewinnym spostrzeżeniem gospodyni, jeżeli można tak to określić: - jak dobrze sobie przypominam, w pierwszym dniu mojej pracy surowo nakazano mi zapomnieć o rybach. Jednak od dłuższego czasu, zresztą ku mojemu wielkiemu zadowoleniu, prosi pan bym je podawała.

Spojrzałem na półmisek. Smakowicie prezentował się na nim gotowany sandacz, obficie posypywany jajkiem na twardo i natką zielonej pietruszki, otoczony okrągłymi ziemniaczkami okraszonymi roztopionym masłem. O dziwo, widok ten tylko wzmógł mój apetyt.

Delektowałem się wyśmienitym daniem i wybornym chardoney.

Dopiero później z całą wyrazistością dotarły do mnie słowa gospodyni. Tak, nie lubiłem i nie jadłem ryb, a ich zapach, gotowanych czy smażonych, przyprawiał mnie o mdłości. Teraz się to zmieniło. Jakaż mogła być tego przyczyna? Następstwa pooperacyjne, czy też być może cykle zmiany upodobań czy smaku? Mówi się o siedmioletnich okresach. Tak czy owak jadłem ryby i żałowałem straconego czasu. Właściwie należało przejść nad tym do porządku i cieszyć nową odmianą życia.

Jednak byłoby to za proste, przynajmniej dla mnie. Moja fantazja została pobudzona i skoncentrowała się na przeszczepionych narządach. Można by powiedzieć, że został wymieniony prawie cały mój układ trawienny. Jaki był to procent nowego ciała do mojego? Czy przyzwyczajenia młodego człowieka, a precyzyjniej kilku jego organów, mogły sterować teraz moimi? A może należy przypisać im pewną autonomię? Jestem jeden, czy jest nas dwóch? Czy część jego duszy także pozostała we mnie? Co należy jeść i pić, by nie urazić przeszczepionych organów? Moje myśli sterowały w niebezpiecznym kierunku.

Łapałem się na tym, że w miarę mijających dni moja samoobserwacja stawała się coraz bardziej obsesyjna. Zastanawiałem się, czy nie wybrać się do psychologa i szukać odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Chciałem poradzić sobie jednak sam. Rzuciłem losowi rękawicę wyzwania. Chociaż w najgorszym razie mogło skończyć się to w izolatce szpitala psychiatrycznego, to odpowiadałem sam przed sobą, nikogo nie narażałem na jakiegokolwiek kłopoty, a doskonale rozwijające się interesy, nie wymagały mojego nadzoru.

Nie było aż tak źle. Nie zauważano u mnie jakiegokolwiek zmiany. Wyjątkiem była tylko gospodyni. Doszedłem do wniosku, że rozwiązania tej zagadki muszę szukać w naukach ścisłych, fizjologii i filozofii. A nikt inny nie mógł w mi tym lepiej pomóc jak moi utytułowani przyjaciele: Profesor z kliniki i Kanonik, wybitny teolog i doktor filozofii.

Obydwaj panowie znając wyśmienitą kuchnię mojej gospodyni i zapasy alkoholi w piwniczce, z ochotą przyjęli zaproszenie na kolację.

Wyszukane zaspokojenie podniebienia sprzyja pewnemu rozleniwieniu ciała ale nie umysłu. Rozmawialiśmy tonąc w chmurze dymu cygar i delektując się starym armaniakiem. Gdy uznałem, że stan ducha moich przyjaciół dojrzał do życzliwego wysłuchania mojego problemu, zwierzyłem się im z nurtujących mnie myśli

Profesor uwielbiający słodczyce, odkroił spory kawałek tortu orzechowego, przez chwilę delektował się jego smakiem. Wiedziałem, że daje sobie czas na odpowiedź. Zaskoczył mnie. – Nie jest pan wyjątkiem. Podobne odczucia ma wielu moich pacjentów. U pana objawia się to, jakby określić, większym niepokojem, bo przecież wymieniliśmy panu aż

osiem narządów. Rekord światowy. Prawdopodobnie długo się nie utrzyma. Przejdźmy jednak do teorii, do wiedzy jaką posiadamy.

Odstawił pusty talerzyk z pewnym wahaniem, wykazując heroiczną siłę woli i pokonując łakomstwo.

-Wiemy wszystko, mówię o stanie naszych wiadomości na dzień dzisiejszy, o technice przeszczepów, o systemie immunologicznym, i jak po panu widać, że dosyć obszernych. Wymienione organy funkcjonują u Pana znakomicie i można by powiedzieć, że potulnie wykonują te czynności, których się od nich wymaga. Nie zauważyłem dotychczas, żeby chciały żyć swoim poprzednim życiem i w pewnym sensie „buntowały się”. Mogło by się to wyrazić, tak jak u pana, zmianą smaków. Nie, nie to absurd. Uważam, że jest to niemożliwe. Wykluczona jest też jakakolwiek autonomia, bo funkcjonujemy na zasadzie ścisłej kooperacji i wzajemnej zależności tego wszystkiego, z czego składa się nasza maszyna, czyli ciało, a do tego rządzone bezwzględną dyktaturą umysłu.

Profesor jednak sięgnął po drugi kawałek tortu, i jedząc prowadził dalej swój wykład.

-Trywialnie mówiąc, po obszarach mózgu poruszamy się po omacku. Wiemy jedno, że jest podatny na czynniki zewnętrzne albo na wewnętrzne sprzeczności, obrazowo to ujmując, traci kontrolę sam nad sobą. Czyli odbywa się w nim ciągła, nieustępliwa walka, czego? kogo? o absolutną dominację. Może tak nie jest, ale należało i to wziąć pod uwagę. Ten nasz doskonale zaprogramowany komputer wydaje się być fuszerką. Od samego początku jego skonstruowania. Nie wdawajmy się w dywagacje filozoficzne, kto jest twórcą, bo przewielebny Kanonik obstawać będzie przy Panu Bogu, i nie dopuści do myśli, że mógł On w Swojej Doskonałości, coś sknocić. Pozostawmy ten temat na najbliższe nasze spotkanie.

Tak, czy owak możemy się zgodzić, że jeżeli następują aberracje w naszym mózgu, a co gorsza, może podawać się manipulacjom zewnętrznym, to został wykonany z niezbyt dobrego materiału. Możemy jeszcze to tłumaczyć nie zakończonym procesem ewolucji, by jednak nie narażać się Wielebnemu, cofam moje ostatnie zdanie.

Jestem pewny, że fizycznie rzecz ująć, pańskie przeszczepione organy nie mają nic wspólnego z pańskim apetytem na ryby. Gotowy jestem jednak się poddać, jeżeli wytłumaczą to specjaliści od mózgu. To już nie moja dziedzina. Wielu moich pacjentów skarży się na niepokój, wywołany świadomością obcego ciała, od obcego człowieka.

Kanonik sięgnął po karafkę, napełnił kieliszek złocistym, szlachetnym płynem i chwilę potrzymawszy w dłoniach, upił łyczek, rozproszając po podniebieniu i westchnął:- oto lekarstwo na uspokojenie duszy i rozumu. Łaskawość Boska jest nieskończona. Popieram apel Profesora i nie będę spierał się z nim o taką drobnostkę Bóg czy ewolucja, bo być może, nie ma tutaj rozbieżności. Nazwałbym siebie lekarzem duszy, na czym się lepiej znam niż na słabościach ciała, lecz pozwolę sobie przyznać rację Profesorowi. Wydaje mi się, że przyczyna niepokojów naszego przyjaciela leży raczej w sferze umysłu, niż grzesznego ciała. Nie wyobrażam sobie by moja wątroba mogła kierować się swoim widzimisię i nie pozwalała mi pić armaniaku. Do rozumu wolałbym w tej sprawie nie odwoływać się. Jednak do rzeczy. Mój zawód, jeżeli mogę tak powiedzieć, obliuguje mnie do światopoglądu chrześcijańskiego, i w tym kontekście filozoficznym mogę się wypowiadać.

Szukanie odpowiedzi, czy w przeszczepionej nerce znajduje się część duszy zmarłego, a nie wdając się w spekulacje w jakim procencie, należy odnieść do rozważań ile diabłów zmieści się na czubku szpilki. Dusza znajduje się w ciele a nie jest jego składnikiem, czy częścią. Pomijając już, że jest nieśmiertelna, i nie pytając co to jest dusza. Różne wierzenia dają nam bogaty wybór. Można się zastanawiać tylko, kiedy opuszcza nas po śmierci. Bo nie podlega dyskusji, że potem podąży bezpośrednio do Niebieskiego, lub by odpokutować do czyśćca, a w najgorszym wypadku do piekła, ale nie daj Boże do polskiego! Widzę, że jesteśmy tutaj jednomyślni.

Można się zastanawiać kiedy zaczyna się ta podróż. W momencie śmierci biologicznej, klinicznej, czy jakiś czas potem? Podczas tej miłej wieczornej debaty nie

rozstrzygniemy tego, a armaniak nam w tym nie pomoże. Rozważmy taki przypadek. Dusza pozostaje w nas jakiś czas po śmierci biologicznej. Dokonujemy bezpośredniego przeszczepu albo organ zamrażamy, by spokojnie czekał na swoje przeznaczenie. Czy kawałki duszy także? Prawda, że to nie tylko idiotycznie brzmi i nawet nie przystoi, by o tym rozmawiać w tak znamienitym towarzystwie. Mogę uspokoić naszego miłego gospodarza, że tylko i wyłącznie on odpowiada za własną duszę i za jej zbawienie, chociaż jako dobry katolik powinien dbać i o inne.

Widząc, że gospodyni szykuje małą zakąseczkę, będę kończył. Sumując, przyczyn szukać należy w niezbadanych głębiach naszego umysłu, ale jak mogę radzić, jak najszybciej należy pozbyć się tych natrętnych myśli, i cieszyć się urokami życia. Ciało i dusza podlegają Boskim prawom i drogi gospodarzu zdaj się na Jego Mądrość.

Muszę przyznać, że ta rozmowa wielce mnie pokrzepiła i uspokoiła, a biorąc do serca porady Kanonika, przestałem martwić się o moje przeszczepy.

I pewnego dnia gdy adwokat oznajmił mi, iż rodzice zmarłego dopytują się o moje zdrowie i nieśmiało proponują spotkanie, i chociaż mi to odradzał, mój rozum i dusza na tyle były uleczone, że przyjąłem zaproszenie.

Na przekór wszystkim obawom, jakie niespodzianki mogą z tego wyniknąć, z bukietem kwiatów i rarytasem z mojej piwniczki stanąłem przed drzwiami jak by nie było pr dawców mojego układu trawiennego.

Doskonale zdawałem sobie sprawę, co potwierdzało ich zdenerwowanie, chociaż usilnie starali się go nie okazywać, że czekali nie tylko na mnie. Współczułem im, i zastanawiałem się czy postąpiłem nierozważnie, przyjmując ich zaproszenie. Silne wzruszenia miałem za sobą, w nich ponownie ożyły.

Poprawna rozmowa o wszystkim i o niczym nagle przerwana została nieopanowanym szlochem gospodyni. Mąż, który usiłował ją uspokoić, był też bliski załamania. Postanowiłem opowiedzieć im wszystko o swoich byłych już problemach, o rozmowie z moimi przyjaciółmi.

Choć argumenty Profesora i Kanonika wydawały im się słuszne i racjonalne, to jak z całą szczerością wyznali, będę im zawsze bliski przez pamięć na syna, który nie tylko uratował mi życie, ale i fizycznie jest we mnie. Moja wizyta była dla nich błogosławiona, bo rozpacz mimo upływających miesięcy nie malała, a teraz jakby wypłynęły na spokojniejsze wody.

Nie odgadniemy, co szykuje nam przyszłość. Na tym polega urok życia. W tym przypadku również. Zaprzyjaźniliśmy się, a tryb naszych obowiązków pozwalał nam spędzać ze sobą wiele czasu.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Zapraszali mnie do siebie, na co z wielką ochotą przystałem. Miała nam także towarzyszyć młoda dama z Kanady, profesor renomowanej uczelni. Przyznaję, że słowa „młoda dama” wzbudziły większe moje zaciekawienie, niż tytuł profesorski. Jednak musieli mi coś wyjaśnić, a to być może wpłynęło na zmianę moich planów, co w pełni zrozumieją i nie będą mieli o to do mnie żalu. Zapowiadana pani profesor była narzeczoną ich syna.

Byłem zaskoczony ale odważnie potwierdziłem, że z przyjemnością spędzę święta razem z nimi.

Wiedziałem, że czekają mnie jeszcze nie lada sensacje, bo przecież Pani Profesor musiała orientować się kim jestem i to ona decydowała o tym spotkaniu.

Zastanawiałem jaki był tego powód. Ciekawość? Nieprzemijający żal po śmierci ukochanego lub nadzieja, że odnajdzie go we mnie, jak niedoszli teściowie? Tak czy owak należało uszanować jej odczucia, a jeżeli rozwiąże swoje problemy, tym bardziej gotowy byłbym jej w tym pomóc.

Jakimś niesamowitym splotem okoliczności moja operacja nie skończyła się tak, jak tysiące innych, które jeśli można się tak wyrazić, nie przekraczały progu szpitalnego. Życie dopisywało do niej zaskakujący scenariusz. Tym ciekawszy, że i ja stawałem się także jego współautorem.

Z niecierpliwością oczekiwałem na nadchodzące Święta.

Gdy pukalem do drzwi gospodarzy, serce biło mi szybciej, choć obiecałem sobie, że będę tylko spokojnym obserwatorem zdarzeń, które zapiszą nowe strony dramatu.

Pani Profesor okazała się przemiłą, śliczną i czarującą kobietą. Na eleganckiej sukni nie doszukałem się śladu noszonej żałoby, a przez cały uroczy wigilijny wieczór jej zachowanie było tak naturalne, że wytykałem sobie przerost mojej wybujałej fantazji.

Oczywiście, i w następnym dniu, kiedy gościłem ich na świątecznym obiedzie, atmosfera była znakomita. Najmniejszej aluzji o zmarłym. Tak jakby ten temat został zamknięty raz na zawsze, jak byśmy sobie już wszystko wytłumaczyli, wszystko opowiedzieli.

Dalszy ciąg wydarzeń mogłaby wydać się banalnym melodramatem, gdyby nie to, że zakochałem się z wzajemnością w Pani Profesor. A to już nie było szablonowe zakończenie scenariusza.

Pewnego wieczoru, po kolacji tete-a-tete, gdy przyjemne ciepło kominka i stare wino mile nastrojało, Pani Profesor, tak ją dalej będę nazywał, chociaż nosiła urocze imię, lekko pocałowała mnie w usta i powiedziała: - zanim stanie się to co jest nieuchronne, winna jestem pewne wyjaśnienie. Po śmierci narzeczonego, o czym nie powinnam właściwie wspominać, wiele miesięcy nie mogłam się otrząsnąć z rozpacz, a świadomość, że część jego ciała nosi w sobie inny człowiek, a wiedziałam, że operacja się udała, była nie do zniesienia. Dla mnie on żył dalej, chociaż byłam na jego pogrzebie. Byłam bliska hysterii i szukałam pomocy u psychologa. Gdy teściowie postanowili się z tobą spotkać, odradzałam im, bo sama nie byłam w stanie tego uczynić, a także obawiałam się, że odbije się to na ich zdrowiu. Nie posłuchali mnie. Dzisiaj jestem im za to wdzięczna.

Ale wtedy, mimo że odzyskali wewnętrzny spokój, mimo że zaprzyjaźnili się z tobą, dla mnie miało to posmak horroru. Byłam tak wytracona z równowagi, że zajął się mną psychiatra. Ale i czas zabił pamięć. Ponieważ jestem doktorem filozofii, postanowiłam skorzystać z nabytej wiedzy i przekonać siebie, że żyję w jakimś niedorzecznym świecie, w aurze nonsensu i muszę sobie sama poradzić. Udało się. Sprawdzianem sukcesu miało być spotkanie z tobą i cóż... zakochałam się.

Poczułem nagle przejmujący, przesywający ból, jakby przeszczepione organy odmówiły mi posłuszeństwa. Zrobiło mi się niedobrze, pot wystąpił na czoło. Dosłownie skrzyłem się w fotelu. Nie miałem siły odstawić kieliszka, wino rozlało się na dywan.

Nagle bóle ustąpiły. Rozpłynęły się, jakby ich nie było. Poczułem się wspaniale i widząc ją klęczącą, przerażoną, ująłem jej twarz w dłonie i całując mówiłem – kocham cię, kocham ...

Minęło sporo lat. Nasze dzieci chodzą do szkoły. Jednak od czasu do czasu zastanawiam się dlaczego moje przeszczepy zbuntowały się, gdy usłyszały, że mnie kocha

Szczecin, dnia 19 maja 2004 roku